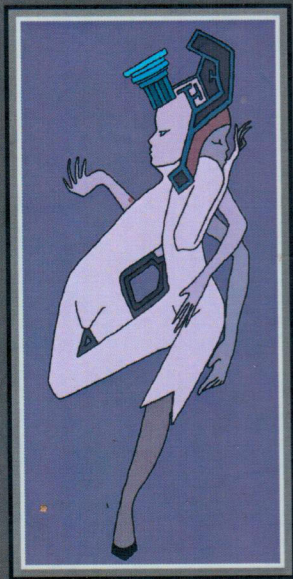


URSZULA BENKA



O

MINIATURA

Grafiki: Gwendolina Urbanowicz

©

Copyright by Urszula Benka

Printed in Poland, 2014

Wydanie drugie

Wydawnictwo Miniatura

30-307 Kraków, ul. Barska 13

tel. 12-267-10-39

miniatura@autograf.pl

www.miniatura.info.pl

Skład i druk w Miniaturze

Oprawa introligatorska: Manufaktura Prima

ISBN 978-83-7606-761-2

Nie kochałam mojego męża i sama nie wiem, czemu zostałam jego żoną w ten mroźny, styczniowy poranek. Mewy unosiły się nad mostem, z którego rzucaliśmy confetti w wodę zmęczoną tym wszystkim, spienioną i żółtą, a przecież nawet nie przypuszczałam, że ten statecznie wyglądający pan w pilśniowym kapeluszu, jakkolwiek wyraźnie ode mnie starszy, jest stary jak wszechświat, że oczy patrzące spokojnie spoza rogowych okularów widziały, jak ludzkość nie oparła się pokusie skrzesańcia ognia.

Znałam stan jego konta i to mi wystarczyło; zresztą kobiety bardziej ode mnie rozkapryszone też nie miałyby tu nic do zarzucenia. On właśnie taki był: nie można mu było nic zarzucić i pierwszą rzeczą, która dała mi do myślenia, na krótko zresztą, była wizyta u jego ciotki. W okresie narzeczeństwa zabierał mnie

do swoich licznych krewnych; podejmowana byłam uprzemie, acz z odrobiną rezerwy, zrezygnowana i senna zgadzałam się licząc po cichu godziny i minuty do chwili ślubu. Było jasne, że wtedy wszystko się zmieni, nieważne na co. Miałam dość siebie i było po temu dostateczne powody. Ciotka Lucynella mieszkała na wzgórzu za miastem, lasek okalający jej dom pasował do romantyki smukłych wieżyczek strzelających z dachu, a podchodzące ślimacznicą pod taras olbrzymie schody dawały wrażenie zamożności obrosłej wielopokoleniową tradycją. Nie zdziwiło mnie więc, kiedy Lucynella dała mi w prezencie złotą monetę z wizerunkiem Juliusza Cezara. Moneta wypadła mi w łazience na posadzkę, nie było dywanika pod umywalką, no i – rozprysła się na siedemnaście identycznych, połyskujących żółtawo monet! Pozbierałam je na kolanach i dopiero gdy byłam pewna, że podniosłam wszystkie, wróciłam do salonu. Twarz Lucynelli w gmatwaniu zmarsz-

czek wydała mi się dziecięco naiwna i nieświadoma.

Cóż mogłam o tym myśleć? – zupełnie nic. Nic tu nie było do rozumienia. Jedyne, na co się zdobyłam, to pójść do jubilera. Złoto wybornej próby, no i moneta jest autentyczna. Powinnam się zwrócić do muzeum numizmatycznego! Ja jednak wybrałam się na bazar, widziałam przecież na własne oczy, co to za rodzaj autentyku...

Nie musiałam już za niego wychodzić, a jednak... Jego zwyczajność nie była zanadto dokuczliwa, koła nawet rzadko spotykaną u ludzi prostotą. Jego opinie bywały inteligentną wypadkową kilku poczytnych i szanowanych wówczas pism, a wypowiedział je w sposób nieprovokujący ostrych polemik. Czułam się w jego towarzystwie senna i spokojna, a cichuteńkie tykanie zegarka z każdą sekundą przybliżało upragniony moment. Nasze narzeczeństwo, dalekie od frywolności, uchodzić mogło za wzór. Spotkania kończyły się na progu mojej bramy; zmieniałam wtedy dzielnicę na